


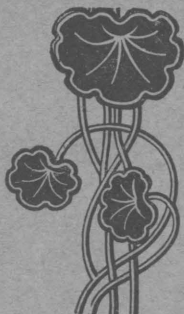


Zygmunt Gloger.

Czy lud polski
jeszcze śpiewa?

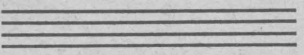
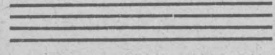


WARSZAWA,
Skład główny
u GEBETHNERA
i WOLFFA .



Czy lud polski jeszcze śpiewa?

Zygmunt Gloger.

Czy lud polski 
 jeszcze śpiewa?

WARSZAWA. 1905.

SKŁAD GŁÓWNY
u GEBETHNERA i WOLFFA
KRAK. PRZEDM.

DRUKARNIA
JÓZEFA JEŻYŃSKIEGO.
NOWY ŚWIAT 8.

Zob. biblioteka

KOMPUTER



7 8. 031. 4 = 38 (438) 4/8

398 (438)

Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Юля 1905 года.

Czy lud polski jeszcze śpiewa?

Pewien muzyk cudzoziemski przejeżdżający przez Warszawę, pisał do jednego z zagran. dzienników, że słysząc w naszej Filharmonji utwory muzyczne osnute na pięknych motywach ludowych, zapytywał w Warszawie: czy lud polski jeszcze śpiewa? I rzecz charakterystyczna, że nikt z polaków zapytanych nie umiał go w powyższej kwestji objaśnić; a i „Kraj“ przytaczając wyjątek z tej korespondencji, także nic nie odpowiedział, ani żadne inne pismo polskie. Tak to wygląda, jakby nikt nie wiedział w Warszawie, lub nikogo nie obchodziło, czy starożytna, „narodowa, a tak piękna i arcy-słowiańska muzyka i poezja ludu polskiego już zamarła lub zamiera—jakby nikt nie odczuwał, jakie znaczenie ma ta muzyka i poezja rodzima w tysiącletniej walce narodowości z potęgą sąsiedniego świata germańskiego, którego idea pochodzenia na wschód skryształizowała się dziś w „hakacie“.

Czem jest pieśń rodzima w życiu i obyczaju domowym każdego rdzennego plemienia słowiańskiego, tego nie potrzebujemy tu dowodzić. Znanym jest

fakt, że polak, który ma się zniemczyć, przedewszystkiem zapomina śpiewać po polsku. Jakie znaczenie w dawnych wiekach miała poza domem pieśń bojowa w walkach z Niemcami, niech zaświadczą słowa największego z dawnych dziejopisów polskich, Długosza, który tak mówi pod r. 1431 o zwycięstwie kmieci kujawskich nad pustoszącymi ich ziemie Krzyżakami inflanckimi: „A zaśpiewawszy ojczyzną pieśń „Bogarodzica“, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola. mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonem wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (w okolicy Nakła, na polu wsi Dobki, nad rzeczką Wierszą), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju, toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflanccy porzuciwszy obóz“. Ale niemieccy rycerze mieczowi nietylko zapędziwszy się z Inflant na Kujawy usłyszeli tam zwycięską pieśń „Bogarodzie“. Oto gdy tych wrogów Litwy najmował zdradziecki Świdrygiełło, a litwini nie mogli sobie dać z nim rady, tenże Długosz, opisując zwycięstwo polaków w r. 1435 pod Wilkomierzem nad wojskiem Świdrygiełły (z rycerzy mieczowych i Czechów złożonem) tak mówi; „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń „Bogarodzica“, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem.“

Ale nie o czasy dawne nam tu idzie. Aby odpowiedzieć na zapytanie, czy lud polski dziś jeszcze śpiewa, należy przedewszystkiem przedstawić sobie obszar liczebny tego skarbcza melodji i poezji ludowej, zaczerpnięty z ust ludu przez naszych zbieraczy w ostatnich latach kilkudziesięciu. Jeżeli zestawimy z sobą wszystko, co w ten sposób zapisali: Wacław Zaleski, Kaz. Wład. Wójcicki, Żegota Pauli, Józef Konopka, Lipiński, Gluziński, Kornel Kozłowski, Izidor Kopernicki, jeżeli dodamy do tego wszystko, co inni z żywego słowa drukowali w całym szeregu czasopism, poczynsz od wielkopolskiego „Przyjaciela ludu“ do warszawskiej „Wisły“ i krakowskich „Materiałów“ Akademji Umiejętności — będziemy już mieli rozległe bogactwo w tym kierunku. Ale czyż na tem koniec? Wszak mamy jeszcze Oskara Kolberga, który sam jeden stwarza jakby całą bibliotekę muzyki etnograficznej i ze wszech miar zasługuje, abyśmy tu choć pobieżnie obliczyli, co on sam do skarbnicy tej zebrał w naszych czasach z ust ludu polskiego.

Naprzód więc mamy wydanych w r. 1842 (przez Żupańskiego w Poznaniu), litografowanych w wielkim formacie 101 tekstów z melodjami „Pieśni ludu polskiego“ (dedykowanych przez młodego wówczas Kolberga: Zaleskiemu, Wójcickiemu, Paulemu, i Konopce „niezmordowanym współpracownikom w odgrzebywaniu skarbów umysłowych ludu“. Dalej w *Bibliotece Warszawskiej* z lat 1847—1849 podał Kolberg w 11-tu ciągach „Pieśni ludu weselne“.

w różnych stronach Królestwa zebrane, w ilości 281 tekstów i 65 melodji. Następnie ukazuje się (r. 1857) w Warszawie wydana kosztem Kolberga (który nakładcy znaleźć nie mógł) gruba księga o 448 stron. p. n. „Pieśni ludu polskiego, serja I“, obejmująca 909 melodji i tyleż pieśni miłosnych i przyspiewków tanecznych. Kolberg wędruje po kraju, znajdując wszędzie u światłych ziemian gościnne i serdeczne przyjęcie i spisuje tysiączne melodje i tychże warjanty z ust ludu, gromadząc treść do największego w literaturach słowiańskich dzieła etnograficznego p. n. *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Wydana w r. 1857 serja I „Pieśni ludu“, choć nie ma jeszcze tak ułożonego tytułu, ale jest już właściwie pierwszym tomem czyli „serją“ pomnikowego dzieła. W r. 1865 wyszła w Warszawie serja II-ga, obejmująca obok wielu rzeczy: 325 melodji i pieśni zebranych w Sandomierskiem. Wydane w r. 1867 serje. III i IV zawierają w sobie 560 pieśni i przyspiewków kujawskich z melodjami,

W r. 1868 Kolberg, opuściwszy Warszawę, zamieszkał u p. Juliana Konopki w Modlnicy pod Krakowem i tu przygotował 4 serje krakowskie, które (przy pomocy Akademji) wydał w Krakowie od r. 1871 do 1875, pomieściwszy w nich 965 piosnek z melodjami. W r. 1875. jednocześnie z ukończeniem „Ludu krakowskiego“, ukazała się ogólnego zbioru dziewiąta serja „Ludu“, rozpoczynająca etnografię księstwa Poznańskiego. Tomów tych wielkopolskich

wyszło w Krakowie do roku 1882 siedm, a znajduje się w nich obok innych rzeczy: 1443 melodje z tytułz pieśniami lub przyspiewkami. Serję 16-tą i 17-tą poświęcił Kolberg ludowi lubelskiemu podając w niej 712 melodji i tekstów do których należy doliczyć i 40 pieśni polskich w opisie ludu chełmskiego. Serja 18-ta i 19-ta zajmują się ludem kieleckim, który dostarczył niestrudzonemu zbieraczowi 1031 melodji i śpiewów. Lnd radomski do serji 20-ej i 21-ej dostarczył mu ich 716, a łeczycki (w serji 22-ej) 571, kaliski (w serji 23-ej) 269. W pięciu tomach „Mazowska“ (wydanych w Krakowie od r. 1885— 1890) pomieścił Kolberg 2362 melodje obok tekstów. Ogółem wielki ten pracownik, z ust ludu polskiego w ciągu pół wieku (od r. 1840 do 1890) zapisał 10,300 melodji (obok słów pieśni), nie licząc tych, które umierając pozostawił niewydane, ani też tych, które zaczerpnął od ludu na Rusi i pomieścił w 8-miu tomach obejmujących: Pokucie, Przemyskie i Chełmszczyznę, jak również melodji litewskich.

Obok olbrzymiej działalności Kolberga na polu spisywania pieśni ludu polskiego, mieliśmy jeszcze kilkadziesiąt innych osób, które przyczyniły się do inwentaryzacji skarba naszej muzyki tradycyjnej, ale szczegółowe wyliczanie wszystkich, nie leży w zakresie niniejszego pisma. Nadmienimy tylko, że już po Kolbergu zajmował się gorliwie p. Traczyk z Galicji. Znakomity nasz kompozytor Zygmunt Noskowski, w tymże celu robił wycieczki do Glogera w Tykocińskie, do wsi Korytnicy w Węgrowskie

i w inne strony. W ślad za nim, obie te okolice nawiedzał i melodje notował ś. p. Jan Karłowicz, u którego widzieliśmy także niektóre melodje (np. do pieśni „Stała nam się nowina“) zanotowane od ludu szląskiego pod Cieszynem. Dzielny skrzypek litewski ś. p. Michał Jelski z Dudzicz i synowica jego Aleksandra Glogerowa, pozostawili zanotowanych przez siebie kilkadziesiąt melodji ludu polskiego w Tykocińskim. W ostatnich latach p. Brzeziński adwokat zanotował sporo prześlicznych melodji w jednej wsi krakowskiej (szkoda tylko że dotąd nie ogłosił ich drukiem), a zasłużony p. Piotr Maszyński posiada obfity zbiór muzyki zebranej przez siebie u Mazurów z pod Warszawy, na prawym brzegu Wisły. Słyszeliśmy także o panu Sypniewskim. jako o specjalnym zbieraczu kujawiaków i o wielu innych.

Czy te niepospolite ilościowo bogactwo melodji i warjantów ludowych polskich, zostało wyczerpane do dna przez Kolberga i innych? Bynajmniej. Jeżeli Kolberg tam gdzie miał większe ułatwienia z powodu bliższych stosunków towarzyskich w obywatelstwie, wyczerpał z ust ludu prawie wszystko, to pozostało jeszcze mnóstwo okolic a nawet całych powiatów, w których zasłużony muzyk wcale nie był, lub gdzie prośzone przez niego panie i panienki spisywały melodje dorywczo i niedokładnie. Oczywiście w tej olbrzymiej ilości melodji znajduje się nieskończona liczba warjantów czyli odmian. Już bowiem mówi stare nasze przysłowie, że „co wieś to inna pieśń“ a powstało ono z tego powodu, że nietylko

każda okolica a nieraz i wieś miewa inne swoje pieśni ulubione, ale i z tego, że pieśni nawet znane wszędzie, bywają śpiewane w różnych okolicach z pewnymi odmianami słów i melodji. Kolberg zaś wiedząc jako etnograf, że cała wartość badań zależy od ich najściślejszej dokładności, poszukiwał i zapisywał najdrobniejsze odmiany, których taką mnogość napotykał.

W każdym razie całe to niepospolite bogactwo istniało jeszcze i było eksploatowanem w drugiej połowie XIX wieku, a nawet poniekąd w pierwszych latach wieku bieżącego. Jeszcze więc dotąd żyją w znacznej części te pokolenia, które śpiewały Kolbergowi, Noskowskiemu, Karłowiczowi, Maszyńskiemu i innym. Czyż zatem można przypuścić, nawet niesłyszając śpiewania wieśniaków, aby cały lud w ciągu roku, lub lat kilku, zapomniał to wszystko, na co złożyły się liczne wieki i co tak bujnie kwitło w jego duszy, jeszcze prawie do dni ostatnich. Czyż można przypuścić, aby znalazł się jakikolwiek lud na świecie, a tembardziej tak rdzennie jak nasz słowiański, aby jedno jego pokolenie zatraciło w wiekuistą niepamięć to, czem żyły całe fale poprzednich jego pokoleń.

Lecz znowu nie zapatrujemy się na tę sprawę zbyt optymistycznie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że dzisiaj lud wiejski śpiewa daleko mniej, niż śpiewał naprzykład przed laty czterdziestu, gdy kreślący niniejsze słowa, oddawał się już z całym zapalem młodzieńca dwudziestoletniego spisywaniu pieśni gmin-

nych. Twórczość żywego słowa, ta że tak powiemy literatura niepisana, samorodna ludów i ludzi pozostających jeszcze na stanowisku natury, nie może czerpać ożywczych soków, ani z podglebia igrubków i mętów miejskich, ani w dzisiejszej szkole, w ułatwionych wszechświatowemi komunikacjami kosmopolitycznych stosunkach międzynarodowych. Już samo postawienie pytania: „czy lud polski jeszcze śpiewa?“ każe mniemać, że u nas, czy gdzieindziej dopełniają się jakieś zmiany, których nie znano dawniej że warstwy niższe kosmopolityzują się powoli. I rzeczywiście, gdy każda prawie wieś, dzięki drogom żelaznym i pobliskim zakładom fabrycznym, staje się poniekąd przedmieściem miasta, życie knajpy oddziaływać musi ujemnie na tradycyjny obyczaj słowiański ludu polskiego. Ale czy tylko knajpy? I literatura pisana i książkowa w dopuszczonych do jej stołu umysłach prostodusznych wytwarza także mimowolnie pewne lekceważenie wszystkiego, co tylko nie jest drukiem uświęcone i nazwiskiem autora podpisane. Taki objaw w sferze szlacheckiej widzimy za doby Zygmunów. Pieśń drukowana i nuty pisane wyrugowały wówczas z dworów pańskich i możniejszej szlachty poezję samorodną, tradycyjną, domową, i od wiek wieków narodową, która znalazła dla siebie przytułek już tylko pod słomianą strzechą zagrodowców i kmieci, i tam przystosowywana do gwary, pojęć twórczości i życia ludu, (wspólna niegdyś dworowi i chacie) przetrwała do dni naszych jako „poezja ludu“, bo istotnie, już tylko wyłącznie

z ust ludu dziś słyszana.

Jeżeli upowszechnienie się literatury książkowej w Polsce przyczyniło się w znacznej mierze za Zygmunów, do zaniku pieśni starożytnej u warstw, które się w literaturze piśmiennej złotego wieku rozmiłowały, to na analogiczny objaw przyszła kolej za naszych czasów, u warstw siermiężnych. Gdy książka drukowana zawitała nareszcie w drugiej połowie XIX wieku pod strzechę prawie każdej chaty, zrodziło się pojęcie wśród ludu, że stare niedrukowane pieśni są właściwością tylko niepiśmiennej prostoty. Dotykalny przykład podobnych pojęć spotkaliśmy wielokrotnie, gdy namawialiśmy piśmiennych włościan do spisywania starych pieśni w ich wioskach. Niedawali się bowiem przekonać, aby niedrukowane nigdzie pieśni starych niepiśmiennych, prostych bab, mogły mieć dla kogoś większą wagę, niż wiersze w książkach drukowanych a nawet piosnki garderobiane nowoczesnych wierszokletów.

Zestawiwszy to wszystko, co powiedzieliśmy powyżej, widzimy: że do ostatnich czasów lud nasz posiadał jeszcze bogatą bardzo skarbnicę rodzimej muzyki i pieśni, że mieliśmy takiego Kolberga, który przez 50 pracowitych lat inwentaryzował tę skarbnicę i wcale nie wyczerpał jej do dna, że było jeszcze poza nim spore grono miłośników muzyki swojskiej, którzy lubo przygodnie, ale zanotowali niemało, że nikt nie oznaczył geograficznie okolic pod tym względem zbadanych i niezbadanych i nie wykazał: które to mianowicie okolice nie były wcale

eksploatowane, wskazując tem samem szlaki do systematycznej inwentaryzacji tego dorobku minionych wieków, który skutkiem wykazanych przez nas wpływów ulega jednak częściowej korupcji i zataczeniu, że wreszcie nie słyhać aby gdziekolwiek podjętą była praca zbiorowa inteligencji polskiej w celu ochrony i zachowania w ludzie naszym jego starożytniej, rodzimej i rdzennie słowiańsko - narodowej pieśni i muzyki.

A jednak zatrata tej pieśni i muzyki byłaby przecież prostą dla nas hańbą. Dające się często słyszeć zdanie, że cywilizacja musi skosmopolityzować każdy lud i zatrzeć jego cechy narodowe, jest bardzo płytkim komunałem. Nie cywilizacja to i prawdziwa oświata kosmopolityzuje lud ale pseudo-cywilizacja, podmiejska i fabryczna knajpa z jej tańcami, katarynką, kartami, papierosami, zaciera staropolski obyczaj naszego ludu z jego pieśnią i muzyką. Przecie ludzie stojący na szczycie cywilizacji duchowej, tacy jak: Mickiewicz, Chopin, Moniuszko, orzeźwiali się tą swojszczyzną, czerpali natchnienie w pieśni i muzyce ludowej. A więc potrzeba tylko *prawdziwej* oświaty, potrzeba dobrze i rozumnie skierowanej cywilizacji, potrzeba w tym kierunku uświadomienia etycznego prostaczków, aby poezja i muzyka ludu stała się dla niego skarbnicą i wątkiem do rozwijania tej złotej nici w nieskończoność i składania bujnych kwiatów tej niwy w arce otoczonej czcią relikwii przez pokolenia całego społeczeństwa w przyszłości.

Niestety, inteligencja nasza nie odczuwała dotąd potrzeby pracy zbiorowej w kierunku powyżej wskazanym. Gdy sam będąc jeszcze studentem Szkoły Głównej warszawskiej, a już od kilku lat gromadząc pieśni ludowe, usiłowałem wśród bliżej mi znajomych kolegów zebrać kółko szerzycieli uświadomionego zamiłowania wśród ludu do poezji, muzyki i obyczaju jego praojców — doznałem zupełnego niepowodzenia. Wobec powszechnego rozkwitu pozytywizmu, wszystkie zdolniejsze umysły młodzieży były tak opanowane przez dzieła Fryderyka Büchnera, iż ja nie znalazłszy żadnego towarzysza, zaniepokojony wobec zmian krajowych, które zapowiadały się wówczas bardzo groźnie, chodząc z głęboką troską w duszy nad przyszłością starej ludowej pieśni, muzyki i całego obyczaju rodzimego. Umyśliwszy wówczas oddziaływać na lud za pomocą słowa drukowanego, a widząc, jak on lubi przedewszystkiem czytać mowę rymowaną, napisałem i wydałem dwie książeczki wierszowane. Były to bardzo słabe, prawdziwie studenckie poematy, ale zachęcające lud wiejski serdecznie do umiłowania jego dawnych pieśni i obyczaju. Chodziło mi gorąco o tę rdzenną słowiańskość polskiego ludu i zachowanie jej przed falą naleciałości z zachodu i wschodu. Książeczki były małe, bo kieszeni studenckiej nie stać było na wydanie większych, ale za to drukowały się w tysiącnych egzemplarzach. Pierwsza z nich, wydana w r. 1867, nosiła tytuł: „*Kupalnocka — stary zwyczaj palenia Sobótek pod nozwą Kupalnocki obchodzony w okolicach Tyko-*

cina". Właściwie zwyczaj ten już od lat kilkadziesiąt wygasł na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskim, ale żył jeszcze w podaniach ludu i kilka jeszcze starszych pamiętało po parę wierszy z zapomnianych przez ogół przedwiecznych pieśni kupalnocnych. Nawet w zapadłym kącie stron tykocińskich znalazłem jeszcze dwie wioski wśród drobnej szlachty (Kropiewnica i Wnory, gniazda Kropiwnickich i Wnorowskich) gdzie działy szlachecka paliła ogień i biesiadowała w noc świętojańską. Marzyłem z młodzieńczym zapałem o wskrzeszeniu obrzędów sobótkowych, a niewysłowione uczucie radości wzbierało moją pierś, gdy przybywszy z Warszawy do domu na wakacje, dowiedziałem się (po poprzednim rozrzuceniu mnóstwa „Kupalnocek“ między ludem), że w kilkunastu wioskach zarówno zagrodowej szlachty jak i włościan, sobótką świętojańska wznowiona została. Radość jednak moja nie przetrwała lat paru. Obrzęd nie mógł się dłużej utrzymać dla bardzo prostych przyczyn. Oto starych pieśni „kupalnocnych“ młodsze pokolenia nie pamiętały już wcale, a każdy zwyczaj słowiański i polski bez pieśni jest zawsze martwym ciałem bez duszy. Dla młodzieży wiejskiej „Kupalnocka“ była już nowością, więc mogła zabawić ją tylko czasowo jako nowość. Światlejsi z duchowych zachowali się względem wznowionego zwyczaju biernie, mniej światli, niechętnie, dopatrując w nim tradycji zamierzchłego pogaństwa. Druga książeczka (wydana w r. 1868) nosiła tytuł: „Anula — Święte wieczory“

i obejmowała w sobie pod powyższymi tytułami dwa oddzielne wierszowane utwory, małej pod względem form poetycznych wartości, do której zresztą nie rościły żadnej pretensji, kreślone za to serdecznymi słowy w duchu podtrzymania rodzimych tradycji i zamilowania do pieśni ojczystej.

Z czasem jednak przyszedłem do przekonania, że obrana przezemnie droga oddziaływania na lud w powyższym kierunku, wywiera wpływ zbyt nieznaczny, że daleko skuteczniej mogłyby wpływać, gdyby istniały kapele włościańskie po parafjach i kółka śpiewacze po większych wioskach. Próbowałem poruszyć tę kwestję w czasopiśmie, ale okoliczności cenzuralne nie dozwoliły mi szerszego rozwinięcia mojej myśli, bez czego nie mogłem być zrozumianym. Samo zaś zakładanie kółek śpiewaczych wiejskich było wówczas taką mrzonką, że ani myśleć o tem, ani pisać, a cóż dopiero próbować nikt nie śmiał. Cóżkolwiek bądź zachęty moje w czasopiśmie nie pozostały bez wpływu na zakładanie kapeli parafialnych i włościańskich.

Pozostała więc jeszcze droga ostatnia, którą było wydawanie dla ludu książek obejmujących w sobie zbiory najpiękniejszych starych pieśni, melodji, podań, przypowieści, zwyczajów i t. d. jednym słowem tego wszystkiego co będąc najbardziej etycznym i swojskim powinno być na zawsze w ustach ludu zachowanem, jako konieczny zaatek do twórczości duchowej przyszłych pokoleń.

W myśl powyższego programu zebrałem naj-



pierw najstarsze i najpiękniejsze pieśni ludowe i wydałem je w r. 1877 pod n.: *Starodawne dumy i pieśni*. Drugie wydanie tejże książeczki wyszło w r. 1894, nakładem „Księgarni krajowej“ pod n.: *Skarbczyk — dumy i pieśni — 100 śpiewów z ust ludu*. Tu nawiasem dodać muszę, iż zdaje mi się, że niezbyt właściwie użyłem nazwy „duma“. Lud bowiem tej nazwy nie używa nigdy, a w języku literackim przywykliśmy nadawać jej inne znaczenie, historyczne.

W tymże roku co *Starodawne dumy* (1877) wydałem w innej książeczce „573 *Krakowiaki*“. A gdy wkrótce zostały w handlu księgarskim wyczerpane, nastąpiło drugie wydanie (r. 1879 śpiewek 657); w r. 1792 u Arcta wydanie trzecie i w r. 1899 wydanie czwarte. To ostatnie z dodaniem krakowiaków spisanych w r. 1801 z ust ludu przez młodzieńckiego bo 16-to letniego Joachima Lelewela, którego cenny i pamiątkowy rękopis dostarczył mi p. Ludwik Korotyński.

Po „*Krakowiakach*“ nastąpiły: „*Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych*“, (wydane r. 1879 w liczbie 180 piosnek) i dalej dwie książeczki wydane w r. 1892: „*Kujawiaki i dumki*“, oraz „*Mazury i wyrwasy*“.

Z zakresu rzeczy ludowych prozą, wydałem w r. 1879: „*Baśnie i powieści*“. Drugie wydanie tegoż zbiorku wyszło w r. 1889 nakładem Konrada Prószyńskiego, a trzecie w r. 1898 nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Pięknym a starożytnym ludu polskiego obrzędem

weselnym, (o których wydałem r. 1869 w Krakowie książkę p. n. „Obchody weselne“), teraz poświęciłem popularną książeczkę: „*Gody weselne — 394 pieśni weselnych z objaśnieniami*“. (Warszawa, r. 1880, str. 199). Drugie wydanie z powiększeniem liczby piosenek weselnych do 500, wyszło w r. 1902 pod n.: „*Obrzęd weselny polski*“. Do tego samego rodzaju książeczek należą: „*Zwyczajne doroczne — 100 pieśni sobótkowych, dożynkowych, kołęd, przedmów i t. p. z objaśnieniami*“. Powyższych „*Zwyczajów dorocznych*“ było cztery wydania, w latach: 1882 — 1899. „*Zabaw, gier, zagadek, żartów i przypowieści*“ wyszło pierwsze wydanie w r. 1886, a drugie w r. 1900.

Ponieważ chodziło mi o to aby książki powyższe były przystępne dla najszerszych i najuboższych warstw ludności wiejskiej, musiały być zatem tanie i nie obszerne. Wobec tego zaszła potrzeba dla ludzi dostatniejszych i muzykalnych wydania jednej księgi z wyborem wszystkich zasługujących na to pieśni, niemniej z wyborem typowych, dawnych, a najpiękniejszych melodji. Taką właśnie księgę wydałem w r. 1892 p. n.: „*Pieśni ludu, zebrał w latach 1861—1991 Z. G., muzykę opracował Zygmunt Noskowski*“, str. 361. Składa się ona z pięciu działów: w pierwszym znajduje się 128 pieśni przy zwyczajach dorocznych, z odpowiedniami objaśnieniami; w drugim mamy 571 śpiewów weselnych; w trzecim pomieszczone są (w liczbie 164) dumy i dumki, w czwartym 433 „*kujawiaki, mazury i wyrwasy*“, w piątym 586 krakowiaków. Razem księga obejmu-

pierw najstarsze i najpiękniejsze pieśni ludowe i wydałem je w r. 1877 pod n.: *Starodawne dumy i pieśni*. Drugie wydanie tejże książeczki wyszło w r. 1894, nakładem „Księgarni krajowej“ pod n.: *Skarbczyk—dumy i pieśni—100 śpiewów z ust ludu*. Tu nawiasem dodać muszę, iż zdaje mi się, że niezbyt właściwie użyłem nazwy „duma“. Lud bowiem tej nazwy nie używa nigdy, a w języku literackim przywykliśmy nadawać jej inne znaczenie, historyczne.

W tymże roku co *Starodawne dumy* (1877) wydałem w innej książeczce „573 *Krakowiaki*“. A gdy wkrótce zostały w handlu księgarskim wyczerpane, nastąpiło drugie wydanie (r. 1879 śpiewek 657); w r. 1792 u Arcta wydanie trzecie i w r. 1899 wydanie czwarte. To ostatnie z dodaniem krakowiaków spisanych w r. 1801 z ust ludu przez młodzieńckiego bo 16-to letniego Joachima Lelewela, którego cenny i pamiątkowy rękopis dostarczył mi p. Ludwik Korotyński.

Po „*Krakowiakach*“ nastąpiły: „*Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych*“, (wydane r. 1879 w liczbie 180 piosnek) i dalej dwie książeczki wydane w r. 1892: „*Kujawiaki i dumki*“, oraz „*Mazury i wyrwasy*“.

Z zakresu rzeczy ludowych prozą, wydałem w r. 1879: „*Baśnie i powieści*“. Drugie wydanie tegoż zbioru wyszło w r. 1889 nakładem Konrada Prószyńskiego, a trzecie w r. 1898 nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Pięknym a starożytnym ludu polskiego obrzędom

weselnym, (o których wydałem r. 1869 w Krakowie książkę p. n. „Obchody weselne“), teraz poświęciłem popularną książeczkę: „*Gody weselne — 394 pieśni weselnych z objaśnieniami*“. (Warszawa, r. 1880, str. 199). Drugie wydanie z powiększeniem liczby piosenek weselnych do 500, wyszło w r. 1902 pod n.: „*Obrzęd weselny polski*“. Do tego samego rodzaju książeczek należą: „*Zwyczajne doroczne — 100 pieśni sobótkowych, dożynkowych, kołęd, przedmów i t. p. z objaśnieniami*“. Powyższych „*Zwyczajów dorocznych*“ było cztery wydania, w latach: 1882 — 1899. „*Zabaw, gier, zagadek, żartów i przypowieści*“ wyszło pierwsze wydanie w r. 1886, a drugie w r. 1900.

Ponieważ chodziło mi o to aby książki powyższe były przystępne dla najszerszych i najuboższych warstw ludności wiejskiej, musiały być zatem tanie i nie obszerne. Wobec tego zaszła potrzeba dla ludzi dostatniejszych i muzykalnych wydania jednej księgi z wyborem wszystkich zasługujących na to pieśni, niemniej z wyborem typowych, dawnych, a najpiękniejszych melodji. Taką właśnie księgę wydałem w r. 1892 p. n.: „*Pieśni ludu, zebrał w latach 1861—1991 Z. G., muzykę opracował Zygmunt Noskowski*“, str. 361. Składa się ona z pięciu działów: w pierwszym znajduje się 128 pieśni przy zwyczajach dorocznych, z odpowiedniami objaśnieniami; w drugim mamy 571 śpiewów weselnych; w trzecim pomieszczone są (w liczbie 164) dumy i dumki, w czwartym 433 „*kujawiaki, mazury i wyrwasy*“, w piątym 586 *krakowiaków*. Razem księga obejmu-

je 1882 pieśni, piosnek i przyśpiewków, oraz 88 melodji ludowych z prawdziwie po mistrzowsku ułożonem przez p. Z. Noskowskiego towarzyszeniem fortepianowem. Wydawnictwo to z jednej strony miało na względzie już nie lud ale śpiewającą i biegłą w muzyce inteligencję, z drugiej, pragnęło poznać innych słowian z pieśnią i muzyką ludową polską, ku czemu brakło nam odpowiedniej podręcznej skarbnicy. A wreszcie chodziło o to, aby wydawcy drukujący pieśni ludowe dla ludu, mieli w przyszłości, w pięciu powyższych działach tej księgi, gotowy materiał na 5 książeczek popularnych. Jakoż użytek ten widzimy już zastosowany w roku 1905 do książki, która jest przedrukiem III-go działu „Pieśni ludu“ a ma tytuł: „Pieśni dawne“.

Ponieważ w moich wydawnictwach dla ludu, były nie tylko wybory pieśni, ale także i wybory: przysłów polskich, gier towarzyskich, zabaw, przypowieści i t. d., gdyż chodziło tu nie tylko o samą poezję ale i cały rdzeń słowiański domowego obyczaju, okazała się przeto potrzebną i druga zbiorowa książka, (wydana r. 1894 w dwóch dycjach pod n.: „Skarbiec strzechy naszej“, tem tylko różniących się od siebie, że pierwszą podjęła „Macierz polska“, a drugą firma Gebethnera wraz z autorem. W *Skarbcu strzechy naszej* są także i pieśni, a mianowicie jest ich 47 z muzyką harmonizowaną przez zasłużonego p. Piotra Maszyńskiego.

Zbierać naukowo materiały etnograficzne, a wydawać z nich wypisy dla ludu, czyli robić popular-

ny wybór rzeczy najlepszych, są to dwie sprawy odrębne. Kolberg jako etnograf notował nie tylko najdrobniejsze odmiany słów i melodji spisywanych przez siebie pieśni, ale zapisywał także najdokładniej nazwy wiosek, w których te odmiany napotykał. Ten sam Kolberg proszony przezemnie, aby mi wskazał najbardziej typowe melodje różnych pieśni, udzielił mi takowych nie czyniąc żadnej wzmianki o tem, w której wiosce te melodje zapisał. I rzecz prosta, Kolberg wskazywał mi melodję nie jako etnograf ale jako muzyk, wiedząc przytem, że żądam nie do studjów etnograficznych, ale do wypisów popularnych i że żadna zresztą pieśń nie jest przykuta do tej, a nie innej miejscowości, bo ta sama dziewczyna, która pieśń tę śpiewała w wiosce rodzinnej, gdy pójdzie w służbę, lub zamąż o mil 10, będzie ją śpiewała tak samo w tamtej okolicy i wyuczy śpiewać coraz nowe towarzyszki przy pracy. A do jej wioski rodzinnej, przybędą śpiewaczki z wiosek innych i upowszechnią inne znowu warjanty. Zdaje się przeto, że okoliczności powyższe powinny być usprawiedliwić mnie dostatecznie: dla czego w moich popularnych wyborach pieśni ludu nie chciałem odgrywać roli badacza etnograficznego i nie cytowałem żadnych miejscowości, tembardziej, że nieraz na dobry tekst złożyło się dziesięć śpiewaczek, z których każda z innej wsi pochodziła, a lepiej od innych jakiś wiersz, odmianę, wyraz lub zwrotkę tej pieśni śpiewała. Mam te wszystkie odmiany i miejscowości kraju zanotowane w moich rękopiśmiennych

materiałach, etnograficznych, ale nie mogłem w żaden sposób zamącać niemi popularnych wydawnictw ludowych, czego sobie życzyli niektórzy etnografowie zarzucając mi w swoich recenzjach tychże wydawnictw brak ścisłości naukowej (!).

W zakończeniu mojej odpowiedzi na pytanie: czy lud polski jeszcze śpiewa?—nasuwa się mimo- wolnie kilka uwag, a mianowicie pierwsza: że jednak lud ten musi interesować się jeszcze pieśnią, skoro wyczerpał (od r. 1877 t. j. wydania pierwszej popularnej książki ze zbiorem „*Starodawnych dum i pieśni*“,) dwadzieścia kilka rozmaitych naszych wydań w tym kierunku, ogółem w stu kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Druga uwaga dotyczy potrzeby wyeksploatowania tych jeszcze okolic kraju, w których nikt nigdy pieśni i muzyki ludowej nie spisywał, a co teraz byłoby bardzo na czasie wobec ułatwień jakich mamy prawo spodziewać się od zawiązywanych towarzystw śpiewaczych w różnych miastach prowincjonalnych. Ostatnią wreszcie, a najważniejszą z nasuwających się uwag jest ta, że mamy dziś wielki czas i obowiązek utrwalić i pogłębić kulturę starożytniej pieśni i muzyki ludowej naszej w szerokich warstwach tegoż ludu, za pomocą rozwijania kapeli parafjalnych i kółek śpiewaczych w większych wioskach polskich.

* * *

* * * * * Do tych którzy *
* śpiewać zapominają. * *

Bóg miłościwy i szczodry bez miary,
Opatrzył ludzi w rozmaite dary,
By kiedy mają troskę albo szkodę,
Mieli osłode.

Więc by złagodzić smutki i katusze,
Dał im uczucia kojące ich dusze:
Dał im wesołość gdy czyste sumienie,
Dał pieśń, gędzenie (muzykę).

I różne pieśni ludzie poskładali,
By się modlili lub rozweselali;
W kościele, w boju, wśród pola i w domu,
Jak trzeba komu.

A Bóg co pragnie szczęścia prawdziwego
Zawsze i wszędzie dla ludu swojego,
Rad słucha z Nieba, gdy tu wdzięcznie śpiewa:
Chłop albo dziewa.

A więc gdy pójdiesz bracie do świątyni,
Niech duch twój pieśnią modlitwę uczyni
Niech zjednoczone całej rzeszy głosy,
Biją w niebiosy!

A gdy pracujesz: u siana lub żniwa,
W sadzie, w stodole, w lesie, u przędzywa,
Śpiewaj dziewczyno matek twoich wzorem,
W dzień i wieczorem.

Pieśń o Jasieńku czas ci skróci mile,
Przy pieśni płyną łacniej znojne chwile,
Głos twój srebrzysty niech echo w dal niesie,
W polu i lesie.

Jeżeli mateńko nad kołyską sidziesz,
I skarb najmiłszy do snu tulić będziesz,
Niech go pieśń słodka ukolysze we śnie,
By kochał pieśnię.

A gdy młójce podkręciwszy wąsów,
Krzeszesz podkówką ognia podczas płasów,
Za każdym razem gdy nawrócisz w koło
Grzmij pieśń wesoło.

Lecz gdy dziewczyno dostrzeżesz w młodzianie,
Że jego duszy nie wzrusza śpiewanie,
Mów mu że cymbał, prostemi słowami,
Nad cymbałami!



Z. G.



Stogier
Czy lud po
Do nabycia we wszystkich księgarniach

DZIEŁA ZYGMUNTA GLOGERA

Pieśni ludu, akompanjament do melodji ludowych opracował Z. Noskowski. Kraków, 1892, str. 361, cena rb. 1 kop. 50, nakład autora.

Skarbiec strzechy naszej. Kraków. 1894. str. 353, cena kop. 60.

Geografia historyczna ziem dawnej Polski z 64 rycinami i mapą. Kraków, 1900, str. 387, cena rb. 2 kop. 70.

Rok polski w życiu, tradycji i pieśni, z 40 rycinami, str. 385, nakład Jana Fiszera, cena rb. 5.

Białowieża w albumie, Warszawa, 1903, opis i 28 widoków, cena w oprawie rb. 1.

Dolinami rzek (6 podróży po Niemnie, Wiśle, Bugu i Biebrzy z kilkudziesięciu widokami), Warszawa, 1903, stron. 219, nakład F. Hösicka, cena rb. 2 kop. 50 do rb. 3 kop. 50, odpowiednio do oprawy.

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA ILUSTROWANA

(3000 artykułów, z dziejów, obyczaju, kultury i życia polskiego wszystkich warstw, z 800 ilustracjami i nutami. Dzieło nagrodzone przez Kasę Mianowskiego). Całość w czterech wielkich tomach na welinie, w oprawie ozdobnej, cena dla prenumeratorów „Gazety Polskiej“ rubli 12. Red. „Encykl. Starop“, Chmielna № 59



Gloger
Czy lud

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0497047